

Wybory po wyborach



Starosta Zenon Swatek

Październikowe wybory do samorządów były pierwszym i najważniejszym etapem powołania władz lokalnych na lata 2018-2023. W drugim wybrańcy czyli radni namaszczeni – w wypadku powiatu – Starostę i kierujących Radą Powiatu,

a w gminach tylko władze Rad Miejskich lub Gminnych. Byłem świadkiem tych wyborów w powiecie oraz w dwóch Gminach: Narol i Cieszanów.

Pierwsze sesje zwoływał Komisarz Wyborczy, a prowadzili je – zgodnie z ustawą – najstarsi wiekiem radni. Radni – po złożeniu ślubowania – w pierwszej kolejności wybierali przewodniczącego rady i jego zastępcę (w przypadku powiatu dwóch). Procedury wszystkich wyborów określone są regulaminami i one nie wzbudzały emocji, podobnie jak też zapoznanie z wynikami wyborów na radnych i burmistrzów (uczestnicy znali je już trzy tygodnie).

W wymienionych samorządach wystąpiła taka sama sytuacja. **Kto uzyskał większość brał wszystko, nie posunął się na ławce władzy ani o centymetr.** Byłoby to częściowo wybacalne, gdyby nie drobna szczegóła: obłudne zapewnienie o chęci współpracy ze wszystkimi i zapraszanie do niej tych, którzy stanowili mniejszość. O konkretach napiszę w dalszej części re-

cd. na str. 3

CZYTELNI
MBP CIESZANÓW



*Pogodnych i radosnych Świąt
Bożego Narodzenia oraz zdro-
wia, pomyślności, dużo szczęścia
i sukcesów w Nowym 2019 roku
naszym Klientom, Najemcom,
Dzierżawcom, Mieszkańcom
Lubaczowa oraz powiatu
życzy Zarząd, Pracownicy
Miejskiej Spółdzielni „SCH”
w Lubaczowie*



*Miłych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz spełnienia marzeń
w 2019 roku życzy
naszym Czytelnikom,
Sympatykom
i Współpracownikom*

Redakcja

Jest w orkiestrach dętych jakaś siła

Rozmowa z p. Piotrem Tabaczkim dyrygentem Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie

Rozpoczniemy tradycyjnie od informacji o rozmówcy, czyli p. Piotr mówi o sobie.

Nazywam się Piotr Tabacek, pochodzę z Lubaczowa, gdzie w tym królewskim i papieskim mieście zaczęła się moja przygoda ze wspaniałym światem muzyki. Otóż w 1977 roku zostałem pierwszym absolwentem Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubaczowie, w klasie saksofonu. Zdanie egzaminów wstępnych było warunkiem przyjęcia mnie do Średniej Szkoły Muzycznej w Przemyślu, na kierunku: instrumentalista – saksofonista. Równocześnie byłem uczniem I – go Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusz Słowackiego w Przemyślu.

cd. na str. 2



Dyrygent w pełnej krasie z orkiestrą

cd. ze str. 1

Jest w orkiestrach dętych jakaś siła

Nie ominął mnie obowiązek odbycia zasadniczej służby wojskowej, która w moim przypadku trwała dwa i pół roku. Służyłem najpierw w 6 PDPD – Kraków, a później w Zespole Estradowym Wow Desant, gdzie grałem na saksofonie. Nadszedł rok 1985 i ówczesny pan dyrektor Szkoły Muzycznej w Lubaczowie Józef Czajkowski zdecydował się zatrudnić mnie na stanowisku nauczyciela gry na saksofonie, co trwa nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Uważam, że każdy nauczyciel powinien całe życie zawodowe dokształcać się, więc ukończyłem Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach: specjalność muzyk – instrumentalista.

Krótką historią lubaczowskiej orkiestry dętej, założyciele, nazwy, dyrygenci, kim są instrumentalisci.

Korzenie orkiestry dętej, w której miałem zaszczyt grać, a potem dyrygować i prowadzić sięgają połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to ś.p. ksiądz Jerzy Gliszczynski założył przy kościele św. Stanisława ośmioosobową orkiestrę, która „obsługiwała” święta kościelne np.: pasterkę, Boże Ciało. Pamiętam doskonale jakie to było zaskoczenie, szczególnie dla ówczesnych władz, aczkolwiek nie spotkaliśmy się z żadnymi „naciskami” by nie występować.

Kolejny etap rozwoju orkiestry to rok 1986 kiedy to wspomniany już dyrektor Józef Czajkowski w ramach moich obowiązków służbowych zaproponował mi zorganizowanie dużej – jak na możliwości mieszkańców Lubaczowa – orkiestry dętej, która działa do dnia dzisiejszego. Pierwszymi opiekunami i sponsorami byli: Państwo Szkoła Muzyczna w Lubaczowie oraz Urząd Miasta Lubaczowa. Zespół Szkół Zawodowych w Lubaczowie, w ramach współpracy, uszył nam pierwsze, czerwone mundury. Na dyrygenta od pierwszej próby do chwili obecnej los wyznaczył mnie. Skład osobowy stanowią przede wszystkim seniorzy czyli muzycy, którzy grali jeszcze w latach sześćdziesiątych w różnego rodzaju zespołach i kapelach oraz absolwenci naszej szkoły muzycznej jak też obecnie uczący się u nas. Śmiało można stwierdzić, że są to co najmniej dwa pokolenia muzyków, z czego 80% gra od początku istnienia orkiestry.

Jak zostaje się dyrygentem orkiestry dętej?

Należy spełnić wiele warunków by dobrze się czuć w tej roli. Otóż najważniejsze to właściwe wykształcenie muzyczne, najlepiej ukończenie wydziału dyrygentury i aranżacji na akademii muzycznej. Dyrygent musi mieć bardzo szeroką, ogólną wiedzę w zakresie muzycznym, świetny a nawet absolutny „słuch muzyczny”, poczucie rytmu, kondycję i osobistą prezencję. Na pewno z tego co wiem organizowane są specjalne kursy dla kapelmistrzów, szczególnie przez resorty mundurowe (wojsko, straż pożarna, policja, kolej, oraz kopalnie). Według mnie najważniejszy jest zapał i dążenie do osiągnięcia założonego celu, charyzma prowadzącego i umiejętność bardzo dobrej współpracy z muzykami.

Gdzie i ile razy występowała orkiestra?

Jest to trudne pytanie, lecz postaram się sięgnąć do mojej pamięci i odpowiedzieć możliwie dokładnie. W ciągu roku kalendarzowego średnio występujemy około 15 razy podczas imprez o charakterze patriotycznym zarówno świeckich jak i kościelnych. Wystarczy pomnożyć 32 x 15 (lata 1986 – 2018). Bardzo pragnę zaznaczyć, nasze największe osiągnięcia muzyczne to dwa występy dla Ojca Św. Jana Pawła II, trzy występy na Jasnej Górze oraz dwa koncerty w ramach obchodów 750-lecia założenia Lwowa. Rzecz oczywista, że do każdego występu podchodzimy z ogromnym skupieniem i należnym szacunkiem dla widzów.

Kto finansuje orkiestrę?

Orkiestra jest finansowana przez Urząd Miasta Lubaczowa oraz Starostwo Powiatowe. Każdy rozumie trudną sytuację finansową samorządów. My po cichu liczymy na trochę większe – oczywiście w miarę możliwości – wsparcie finansowe. „Sypie” nam się sprzęt grający, a co gorsza to mundury, które swoją świetność mają już dawno za sobą, nie dodają prezencji muzykom. Ale to temat do rozmowy w innym czasie.

Jak wygląda codzienna praca, próby, ich częstotliwość?

Próby orkiestry odbywają się w każdy wtorek od godz. 17.30 do 19.00. W trakcie zajęć albo uczymy się partii nutowych nowych utworów w poszczególnych sekcjach instrumentalnych lub „szlifujemy” melodie już opracowane. Natomiast w ramach zajęć domowych każdy muzyk obowiązany jest do wyćwiczenia swego tekstu nutowego.

Jaka jest atmosfera w orkiestrze, czy instrumentalisci garną się do gry, czy raczej trzeba ich motywować?

Życzę z całego serca dyrygentom i kapelmistrzom na całym świecie, by u siebie mieli tak fantastyczną atmosferę i klimat w trakcie prób i koncertów. Wystarczy powiedzieć, że na każde święta, czy długie weekendy, gdy jest występ orkiestry, to nikogo nie trzeba prosić, przychodzą studenci, muzycy mieszkający daleko od Lubaczowa. Wielu spontanicznie dołącza do wspólnego muzykowania. Dla przykładu w ostatnich świętach wielkanocnych orkiestra występowała w 50(!) osobowym składzie, gdzie „normalnie” gra ok. 30 osób. Żadna motywacja nie jest konieczna, bo oni to, co robią kochają jako muzycy. Upał lub zima nie jest przeszkodą. **Dla nas nie ma złych dróg.**

Dyrygowanie to ciężka praca, przyjemność, relaks, a może powołanie?

Uważam, że odpowiedź zawarta jest w całości pana pytania.

Dziękuję i gratuluję Panu i wszystkim muzykom dotychczasowego popularyzowania polskiej muzyki świeckiej i sakralnej, życząc jednocześnie satysfakcji i przyjemności z Waszej artystycznej działalności. Ciągły rozwój talentu, który jest Wam dany, godny jest podziwu i naśladowania.

P.S.

1. Artysta – muzyk, **Marian Kossak** kierownik Szkoły Muzycznej w Lubaczowie w latach 1960-61 późniejszy członek Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego z uznaniem odniósł się do występu – kilka lat temu – Orkiestry na święcie strażackim w Nowinach Horynieckich.

2. 25 listopada br. Orkiestra uświetniała Święto Kolejarza w Przemyślu. Dla mnie, który pamięta liczną Orkiestrę Kolejową w Przemyślu, którą dyrygował nauczyciel Studium Nauczycielskiego w Przemyślu p. Włodzimierz Steciak jest to duża nobilitacja Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie. Kolejni władze miasta mogą mieć satysfakcję z tego, że potrafili utrzymać Orkiestrę, która występuje nawet w Przemyślu, mieście o bogatej tradycji muzycznej, a absolwentów szkół muzycznych różnych stopni można liczyć tam na tysiące.

Edward Dziadula

Narodowe Święto Niepodległości w Lubaczowie

11 Listopada 2018 r. był w Lubaczowie dniem szczególnym, niezwykłym, wyjątkowym. Świętowano setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. W tym wielkim jubileuszu wzięły udział delegacje partnerskim miast: Tostedt (Niemcy), Erd (Węgry), Reghin (Rumunia), Jaworów (Ukraina). O godz. 9-tej w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy rozpoczęła się uroczysta wspólna sesja Rady Powiatu, Rady Miejskiej i Rady Gminy Lubaczów. Na scenę weszły poczty sztandarowe tych władz samorządowych i przewodniczący rad: Jadwiga Pałczyńska, Marek Hadel, Roman Cozac. Odczytali projekt uchwały, która ukazuje trudną i bolesną drogę do Niepodległości. Oddaje hołd tym, którzy o nią walczyli i wszystkim, którzy przyczynili się do tego dzieła jakim było odzyskanie niepodległości.

Po jej przyjęciu przez radnych były wystąpienia gości. Starosta lubaczowski Józef Michalik zauważył, że niewola zaborców na ziemi lubaczowskiej rozpoczęła się wcześniej, bo już po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 r., a walki o Lubaczów trwały jeszcze 27 grudnia 1918 r. Podkreślił dużą rolę Kościoła w odzyskaniu wolności. Burmistrz Erd

cd. na str. 3

cd. ze str. 2

Narodowe Święto Niepodległości w Lubaczowie

mówił o braterstwie i przyjaźni polsko-węgierskiej, a życzenia zakończył słowami: „Niech Bóg błogosławi Polsce!” Refleksjami o naszym święcie podzieliła się burmistrz Reghin i burmistrz Tostedt. Burmistrz Jaworowa po polsku powiedział: – Dziś niedziela, błogosławiony dzień. Cieszę się, że jestem tutaj i mogę razem z wami dziś świętować takie duże święto. Życzę zdrowia, opieki Matki Bożej, której obraz jest na sztandarze miasta Lubaczowa, zaś państwu polskiemu dużego rozwoju, by rok po roku było coraz lepiej.



Zespół w konkatedrze

Trio z PSM, pod opieką Marka Majchera, wypowiedziało się muzycznie grając patriotyczne utwory. Przewodnicząca Rady Powiatu Jadwiga Pałczyńska tę część spotkania zakończyła wierszem „Życzę ci Polsko” z wydanego tomiku poezji poetów Ziemi Lubaczowskiej w hołdzie Niepodległej. Zawarte są w nim życzenia, by Polskę kochano, kłamstwem nie karmiono, zdradą nie raniono. By była nie podzielona, szanowana, dumna, chrześcijańska, etyczna, zasobna. Uczestnicy uroczystości przeszli na Rynek, posadzili Dąb Niepodległości, zrobili sobie wspólne zdjęcie i podążyli do konkatedry. Wysłuchali w niej montażu słowno-muzycznego „Drogi do Niepodległości”, przygotowanego przez zespoły działające przy Miejskim Domu Kultury pod kierunkiem Grażyny Bielec i Andrzeja Kindrata.

O godz. 12-tej rozpoczęła się Eucharystia w intencji Ojczyzny. Pieśnią na wejście był chóralnie odśpiewany przez wszystkich hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Koncelebrowanej Eucharystii przewodniczył i wygłosił homilię bp Mariusz Leszczyński. Po Mszy św. w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, przed jej cudownym wizerunkiem, bp Mariusz Leszczyński zawierzył Jej losy naszej Ojczyzny. Na zewnątrz świątyni starosta J. Michalik, burmistrz K. Szpyt, wójt W. Kapel, proboszcz ks. A. Stopyra dokonali odsłonięcia pamiątkowej tablicy.

Uczestnicy uroczystości przemaszewali w rytm melodii granych przez orkiestrę dętą Towarzystwa Muzycznego pod batutą Piotra Tabaczka pod Pomnik Niepodległości, gdzie delegacje złożyły wiązanki kwiatów. Potem przemaszewali na Rynek na którym spotkali się z wojskiem. Na tej uroczystej zbiórce był m.in. przegląd pododdziałów, wciągnięcie flagi na maszt, awanse i listy gratulacyjne dla wyróżniających się żołnierzy, Apel Pamięci, salwa honorowa, defilada pododdziałów. Na wniosek organizacji kombatanckich sztandary: ZHP Komendy Hufca im. ks. hm. Wiktora Hass-Paneckiego w Lubaczowie i Szkoły Podstawowej im. Wincentego Witosa w Baszni Dolnej. odznaczono Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej. Odznaczenie to otrzymali także: komendantka Hufca ZHP Danuta Kacprzak i instruktor tej organizacji Halina Tryniecka, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Baszni Dolnej Bolesław Dydyk Wieczorem odbył się koncert w wykonaniu Kwintetu Kameralistów Śląskich oraz Zespołu Passacaglia d'amore z Warszawy.

Adam Łazarz

cd. ze str. 1

Wybory po wyborach

lacji. Teraz przejdźmy do osób, które przez pięć lat będą odciskać swój ślad w powiecie i wymienionych gminach.

Wydaje mi się, że tylko nieliczni wiedzieli wcześniej, kto będzie Starostą Powiatu Lubaczowskiego. Wyniki wyborów radnych nie dawały większości ani Prawu i Sprawiedliwości, ani Polskiemu Stronnictwu Ludowemu. Wszystko zależało od trzech radnych z innych komitetów wyborczych, czyli kto przekona ich do swego programu lub kto im więcej obieca (Czytelnik wybierze jedną z dwóch możliwych wersji). PiS – owi wystarczyło *przetylić* jednego radnego, PSL-owi trzeba było aż trzech. Gdy w imieniu klubu radnych PiS i KKW Samorząd Lubaczowski Samorządny Lubaczów na Przewodniczącego Rady Powiatu zgłoszono Martę Tabaczek wszyscy obecni na sali wiedzieli, że radny Paweł Głaz *wszedł w koalicję* z PiS, bo tylko on reprezentował wymieniony wyżej komitet wyborczy. Radni z klubu PSL zgłosili kandydaturę Zbigniewa Wróbla. Wyniki tajnego głosowania okazały się zgodne z wcześniejszymi przewidywaniami. Marta Tabaczek otrzymała głosów – 9, Zbigniew Wróbel – 7. Wiceprzewodniczącymi zostali radni z klubu PiS: Adam Swatek – Czarnecki – 10 głosów i Zygmunt Gmyrek – 9 głosów Na funkcję Starosty Lubaczowskiego radni reprezentujący Prawo i Sprawiedliwość zgłosili kandydaturę Zenona Swatka. Klub radnych PSL zgłosił radnego Józefa Michalika (byłego już starostę). Za kandydaturą Zenona Swatka głosowało 9 radnych. Józef Michalik otrzymał 7 głosów. Warto odnotować fakt złożenia gratulacji Zenonowi Swatkowi przez Józefa Michalika. Nowo wybrany Starosta Powiatu Lubaczowskiego podziękował za wybór, zadeklarował współpracę ze wszystkimi członkami Rady oraz wyraził nadzieję, że władze województwa podkarpackiego udzielą wszelkiej pomocy zgodnie z wcześniej złożonymi obietnicami.

Członkami Zarządu Powiatu zostali radni PiS – Barbara Broż, Józef Owimek i Stanisław Strumidło.

Dwa dni później odbyła się pierwsza sesja obecnej kadencji w Narolu. Tam też krótko rozmawiałem już z urzędującym Starostą. Uzgodniliśmy, że udzieli *Kresowiakowi* dłuższego wywiadu, gdy trochę okrzepnie na tej funkcji, pozna powiat i jego problemy, jak też będzie mógł konkretnie wskazać termin realizacji obietnic wyborczych. Nie widziałem na jego twarzy triumfalizmu, dawał wyraz powagi sytuacji w jakiej się znalazł. Zdawał sobie sprawę z różnicy bycia gimnazjalnym nauczycielem historii a sprawowaniem najwyższego urzędu w samorządzie powiatowym. Chciałby aby jego działanie było skuteczne. Wspominał swoją długoletnią działalność w Radzie Miejskiej w Lubaczowie, której efektem między innymi jest rozbudowa i przebudowa Miejskiego Domu Kultury. Za pośrednictwem naszej gazety podziękował wszystkim mieszkańcom powiatu, którzy wzięli udział w wyborach. Wyraził też satysfakcję z pozytywnego załatwienia trudnego problemu jakim jest brak poczekalni dla korzystających z autobusów PKS. Przy wydatnej pomocy p. poseł Anny Szmidt-Rodziewicz i Starosty Jarosławskiego podróżujący autobusami będą mogli korzystać z budynku PKP, który w 2019 r. zostanie gruntownie wyremontowany i zmodernizowany. Starosta powiedział też, że parę żywotnych dla powiatu spraw jest w fazie uzgodnień ale poinformuje o nich, gdy zapadną pozytywne decyzje. W imieniu Redakcji zapewniłem, że będziemy rzetelnie informować o poczynaniach nowej władzy powiatowej, jednocześnie oznajmiłem, że ta władza nie może liczyć na nasze żadne przysmruchanie oka w przypadku złych decyzji lub godzenie się tylko na to, co postanowi władza wojewódzka, która dotychczas nas nie rozpieszczała. Z satysfakcją będziemy informować o każdym sukcesie szczególnie takim, który będzie efektem nieugiętej postawy powiatu przy jednoczesnych ustępstwach samorządu wojewódzkiego. Same deklaracje o pomocy parlamentarzystów i władz wojewódzkich to stanowczo za mało.

Efekt wyborów przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej w Narolu był do przewidzenia. Nowo wybrany burmistrz miał za sobą tylko siedem „szabel”. Nawet, gdyby były na-
jostrejsze to nie pokonają ośmiu, które stanowili pozostali radni. Tak więc przewodniczącym został Krzysztof Szawara, a wiceprze-

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

Wybory po wyborach

wodniczącym Grzegorz Patałuch. Burmistrz w swoim krótkim wystąpieniu ograniczył się do podziękowań, życzeń oraz deklaracji o współpracy ze wszystkimi radnymi. Gdyby pozostała taka sytuacja, że ośmiu radnych nie jest entuzjastą nowego burmistrza, to może on mieć kłopoty z realizacją swoich koncepcji i planów.

W Cieszanowie radni, którzy uzyskali swoje mandaty będąc kandydatami w komitecie wyborczym dotychczasowego burmistrza Zdzisława Zadwornego nie dali szans pozostałym. Przewodniczącym Rady Miejskiej w Cieszanowie został Adam Zaborniak a wiceprzewodniczącym Marian Cieplý. Obaj uzyskali po dziewięć głosów, bo dołączył do nich jeden radny, który kandydował ze swojego komitetu wyborczego. Warto odnotować dwa momenty. Pierwszy to wybór na przewodniczących wszystkich komisji radnych z komitetu burmistrza, czasem są to ludzie nawet bez doświadczenia i przygotowania ogólnego. Znam ich, oni nie będą zadawać żadnych pytań, będą wykonywać posłusznie wolę burmistrza. W gronie sześciu radnych, którzy kandydowali z komitetu PiS – troje ma wyższe wykształcenie, jeden studiuje, jeden ma średnie wykształcenie. Nie skorzystano z ich doświadczenia i wiedzy. Drugi moment miał zabarwienie groteskowe. Nadworny fotograf zrobił zdjęcia przewodniczącemu i jego zastępcy jeszcze przed ogłoszeniem wyników głosowania. Z jednej strony jest to obraz pychy „zdejmwanych”, z drugiej strony danie wyrazu, że głosowanie to tylko formalność zapisana w Regulaminie wyborów. Zastanawiające jest skąd fotograf wiedział, komu zrobić zdjęcie?

Mam nadzieję, że w ciągu pięciu lat kadencji wszyscy radni z naszego powiatu jeśli się nie pokochają, to przynajmniej będą się wzajemnie szanować. Kampania była ostra, co ambitniejsi radni będą chcieli zrealizować swoje obietnice, będą też tacy, którzy zostali radnymi po to aby być częścią maszyny do głosowania.

Edward Dziadula

Odsłonięcie pomnika w Rudzie Różanieckiej

11 listopada 2018 r. mieszkańcy Rudy Różanieckiej byli świadkami i uczestnikami podniosłego jubileuszu, jakim było 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę.

Patriotyzm i miłość do Ojczyzny nakazywała godne uczczenie tej rocznicy. Grupa Odnowy Wsi Ruda Różaniecka postanowiła, że zwieńczeniem obchodów będzie wzniesienie pomnika upamiętniającego 100-lecie odzyskania wolności. Pomnik powstał ze środków Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2017-2020 oraz został dofinansowany z budżetu Miasta i Gminy Narol. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 25 tys. zł. Pomnik przedstawia orła białego zrywającego się do lotu. Orzeł jest symbolem, z którym identyfikują się wszyscy. A społeczeństwo Rudy Różanieckiej to wyjątkowo zintegrowana, pracowita i dumna zbiorowość. Udowodnili to mieszkańcy naszej wsi w najtrudniejszych dziejowych momentach oraz gdy trzeba było w czasach pokoju rzetelnie pracować na rzecz rozwoju miejscowości. Dlatego tablice na okolicznościowym pomniku są hołdem dla mieszkańców Rudy Różanieckiej. Miejsce usytuowania pomnika nawiązuje do historii tworzenia oddziałów strzeleckich i organizowania w tym miejscu ćwiczeń przysposobienia wojskowego.

Wzniesienie pomnika było możliwe dzięki zaangażowaniu wielu osób. Pomysłodawcą inicjatywy była dyrektor Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej, pani Doroty Wróbel. Liderem projektu ze strony gminy był pan Andrzej Kołodziej, a ze strony lokalnej społeczności pan Mariusz Franus.

Autorem projektu i wykonawcą rzeźby jest artysta, na co dzień nauczyciel miejscowej szkoły, pan Grzegorz Wajs. Poświęcenia pomnika dokonał ks. Waldemar Górski. Inicjatywa zintegrowała społeczność lokalną, która aktywnie włączyła się w prace upamiętniające 100-lecie odzyskania wolności. Szczególne zaangażowanie wykazali: sołtys wsi, radni gminni, lokalni przedsiębiorcy, miejscowe zakłady pracy, Ochotnicza Straż Pożarna w Rudzie Różanieckiej i Koło Gospodyń Wiejskich w Rudzie Różanieckiej.

Rozpoczęte Mszą Św. uroczystości zakończyły występy przedszkolaków i harcerzy, koncert zespołu wokalnego Bies Band z Przemyśla oraz wspólna zabawa z zespołem muzycznym Salsa.

Grupa Odnowy Wsi Ruda Różaniecka

Piękna Niepodległa Ziemia Lubaczowska

Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie wraz z Gminną Biblioteką z siedzibą w Baszni Dolnej była realizatorem projektu pod hasłem: „Piękna Niepodległa Ziemia Lubaczowska”. – Jego realizację podjęliśmy już w sierpniu organizując warsztaty międzypokoleniowe, zapraszając do nich seniorów i młodzież. Przy pomocy kwestionariuszy młodzi zebrali wiedzę o wydarzeniach, miejscach, osobach związanych z walką o niepodległość na Ziemi Lubaczowskiej. Owocne były spotkania z historykami, regionalistami, a zwłaszcza z Tomaszem Kubą Kozłowskim z Domu Spotkań z Historią w Warszawie i byłym dyrektorem Muzeum Kresów w Lubaczowie dr. Zygmuntem Kubrakiem.



Dr Zygmunt Kubrak

Główne uroczystości odbyły się w tygodniu przed świętem 11 Listopada – wyjaśnia dyrektor MBP Katarzyna Pelc-Antonik. W Czytelnii dla Dorosłych 9 listopada odbyła się sesja popularno-naukowa, na której historyk z Muzeum Kresów Dariusz Sałek w swojej prezentacji pokazał wszystkie pomniki, krzyże, tablice pamiątkowe znajdujące się na terenie pow. lubaczowskiego związane z walką o niepodległość, Rodak lubaczowski a obecnie pracujący i mieszkający w Warszawie Jan Bańbor podzielił się refleksjami na temat: „Ziemia Lubaczowska u progu niepodległości, listopad 1918”. Dr Zygmunt Kubrak w wygłoszonej prelekcji ukazał „Działalność polskich organizacji niepodległościowych w Lubaczowie w latach 1914-1918”. Gość z Warszawy Andrzej Władysław Kaczorowski podjął ciekawy temat: „Ku niepodległości – kształtowanie się polskiej gwary żołnierskiej”. W godzinach przedpołudniowych odbyło się w bibliotece spotkanie z Grzegorzem Łubczykiem, autorem licznych publikacji książkowych i prasowych na temat historii Węgier i stosunków polsko-węgierskich, ambasadorem RP w Budapeszcie w latach 1997-2001., a od 2002 r. wiceprezesem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Lubaczowianom, a zwłaszcza uczniom lubaczowskich szkół, zaprezentował ciekawy wykład na temat: „Węgrzy byli z nami przy powrocie na mapę Europy”.

Podczas uroczystej sesji Rady Gminy Lubaczów w Parku Niepodległości w Karolówce otwarto ścieżkę edukacyjną. W MBP odbyły się warsztaty „Młodzi dla młodych o kobietach Niepodległej”. W sobotnie popołudnie 10 listopada na hali sportowej MOSiR odbyła się Miejska Strefa Niepodległości. Rodzinom zaproponowano czytanie publikacji o Niepodległej ze zbiorów biblioteki, można była je wypożyczyć do domu. Była Foto-budka, w której na tle pamiątek z lat 1918 można było zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Miłośnicy plastyki farbami i kredkami malowali koszulki, plakaty z symbolami Niepodległej. Ważnym wydarzeniem było szcicie ponad 10-metrowej flagi państwowej, z którą w Święto Niepodległości biegacze ubrani w narodowe stroje odbyli z nią sztafetowy bieg ulicami miasta i po miejscowościach gminy Lubaczów.

Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie była organizatorem w setną rocznicę odzyskania niepodległości Koncertu Niepodległościowego, w którym Kwintet Kameralistów Śląskim, złożony z liderów Śląskiej Orkiestry Kameralnej, wykonał m. in. Suitę G-dur Ignacego Jana Paderewskiego i Koncert Fortepianowy s-moll Fryderyka Chopina. Natomiast zespół „Passacaglia damore” z Warszawy oddał klimat przedwojennej muzyki w programie „Piosenki starego kina”. Muzycy wykonali takie utwory jak: „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Już taki jestem zimny drań”, „Całuję twoją dłoń, madame”, „Deszczowa piosenka” oraz wiele przedwojennych szlagierów. Z okazji Narodowego Święta Niepodległości ukazał się poetycki tomik wierszy, zatytułowany „Poeci Ziemi Lubaczowskiej w hołdzie Niepodległej”, w ukazaniu się którego ma też swój udział MBP. Realizacja tak bogatego programu przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Lubaczowie była możliwa dzięki otrzymaniu dofinansowania z Wieloletniego Programu „Niepodległa” na lata 2017-2021.

Adam Łazar

„NIEZAPOMINAJKI CIESZANUJĄ” – historia pięciu Pań z Zespołu Śpiewaczego z Cieszanowa

Na umówione spotkanie przyszły wszystkie panie tworzące 5-cio osobowy Zespół Niezapominajki, co zachwyciło mnie jeszcze bardziej, ponieważ dały dowód na to, iż cenią sobie rozmowy z ludźmi i cieszą się swoimi rozmówcami. Skład Zespołu tworzą: Maria Kida, Janina Obirek, Józefa Makuch, Aniela Szlezak, Grażyna Barszcz. Historia powstania rozslawionego na całą Polskę zespołu rozpoczęła się 4 lata temu, dokładnie w 2014 roku, z inicjatywy jak mówi pani Maria – Burmistrza Cieszanowa Zdzisława Zadwornego. Burmistrz, który odbywał podróże zagraniczne do miast partnerskich, zauważył, iż przy ceremoniach powitalnych i gościnnych, uczestniczą rodzime zespoły śpiewacze. Po rozmowie, Maria Kida, należąca do Koła Gospodyń, zaczęła poszukiwać, odważnych, pełnych werwy kobiet. Znalazła 9 i tak zaczęła się przygoda śpiewacza. Niestety, z biegiem czasu z przyczyn niezależnych m.in. podeszłego wieku oraz poważnych chorób 4 kobiety zrezygnowały i zostało do dzisiejszego dnia 5 – ustatkowanych, radosnego usposobienia, pełnych wewnętrznego ciepła kobiet. To jak same twierdzą, te 4 lata działalności są jak 5 minut zaistnienia w świecie show biznesu.



Są wszystkie po 60 -tce, a czują się jak prawie 18-latki, są już babciami i prababciami. Śpiewanie jest dla nich jak powiew zefiru (*łagodny, ciepły, wiatr, wiejący z zachodu*), stają się lekkie i delikatne, zapominają o troskach, chorobach i wielu dzisiejszych zmaganiach z rzeczywistością. Występują wszędzie, gdzie je zapraszają, biorą udział w zorganizowanych konkursach, uroczystościach patriotycznych, okolicznych świątach. Swym pięknym głosem umilają trudny i samotny czas podopiecznym z ZOL (Zespół Opieki Leczniczej) w Nowym Siole, Niemstowie, Środowiskowym Domu Pomocy, a także w szkołach, przedszkolach oraz innych placówkach społecznych. Tam, gdzie śpiewają, zawsze odnoszą sukces.

Bieżący rok był pełen wydarzeń, począwszy od występów w Szałasie nad Tanwią, po uczestnictwo podczas 150 – lecia Pszczelarstwa zajmując I miejsce, spośród 16 zespołów śpiewaczych. Jurorzy doceniają kobiety za śpiew, za dykcję, zwracają uwagę na piękne stroje, które jak same powiedziały mają po 3 komplety każda i mogły je zakupić dzięki finansowemu wsparciu Burmistrza. Swoimi występami gościły na Folkowisku w Gorajcu, a także na tegorocznym cieszanowskim Rock – Festiwalu nagrodzone gromkimi brawami. Zagranicą były już na Węgrzech i Ukrainie. W kalendarzu występów w najbliższej perspektywie są także wyjazdy zagraniczne.

Jak zgodnie twierdzą jest jeszcze jedna osoba, bez której ich zespół nie miałby takiego uznania. To jak same mówią ich przybrany, „syn”, a jest nim Pan Marcin Piotrowski – twórca corocznego Festiwalu Kultur Pogranicza w Gorajcu, a także członek Rady Powiatu Lubaczowskiego na lata 2018-2023. To on dołożył wszelkich starań, aby panie miały swój teledysk, którego odsłony na YouTube wynoszą już ponad 38 155 wyświetleń. Kultowe „Satisfaction” zespołu The Rolling Stones, w brawurowym wykonaniu zespołu Niezapominajki z okazji tegorocznego koncertu The Rolling Stones w Warszawie.



Starsze panie: Maria, Józia, Aniela, Grażyna, Janina przygotowywały się do niego ponad 2 miesiące. Jak same mówią, był to niezapomniany czas, ale i także bardzo trudny. Nagrania trwały dziennie po kilka godzin, misterne i dokładne ruchy, zachowania ćwiczone po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt razy, nie mówiąc o kursie nauki języka angielskiego. Były też miłe i śmieszne chwile – zapytałam panią Marię, czy na teledysku w łóżku to był jej mąż, a ona odrzekła, że nie, że to pożyczony od koleżanki. Podobnie było z jazdą na ciągniku – pani Grażynka powiedziała, że pierwszy raz kiedy siadła na ciągnik powiedziała, że nie ruszy nim z miejsca, bo nie wie co i do czego”. Podobnie pani Janina na skuterze z wykręconą kostką, w kaszku z rogami, który był bardzo ciężki i dusił ją w głowę, po dojenie krowy, która tylko z lewej strony akceptowała dojarke – Panią Józję. No i Pani Aniela, która z walkiem od pierogów tak wywijiała, że sami harleyowcy się jej wystraszyli.

Na spotkaniu z przemysłowymi Paniąmi mogłam zobaczyć kronikę wydarzeń z życia zespołu, a także przejrzeć prasę, w której zamieszczono wywiady z paniami. To m.in.: miesięcznik regionalny, „Nad Brusienką”, Nowiny, Super Nowości, Wprost, prasa kolorowa jak Tina, Życie na gorąco. Panie wystąpiły w telewizji TVP w Warszawie, na żywo w Pytaniu na śniadanie, w przemysłowym redakcyjnym gronie – pani Marzeny Rogalskiej i pana Tomasza Kamela. Wystąpiły także w telewizji regionalnej TVP Rzeszów. Zapytałam, kto przygotowuje panie wokalnie do występów i ku mojemu zaskoczeniu – odpowiedziały, że same razem systematycznie ćwiczą 1 raz w tygodniu i to im wystarczy. Jak tylko czas pozwala na akordeonie przygrywa paniom, nauczyciel muzyki – Pan Paweł Młodowiec. Na koniec naszego spotkania zapytałam, czego życzą sobie na przyszły rok. Wszystkie zgodnie odpowiedziały, że zdrowia i, **„własnego kąta, a i przydał by się stały muzykant”**. Kończąc te miłe chwile w gronie Pań i przychylając się do ich życzeń na Nowy Rok 2019 myślę, iż Władze Miasta Cieszanów, na czele z Panem Burmistrzem wspierając tę piękną ideę, pomyślą o lokalu i osobie, która będzie Paniom przygrywała do taktu. Dziękując za rozmowę, życząc Paniom dużo zdrowia i dalszych sukcesów.

Anna Rutkowska

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważyn
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder
Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Działuła, Ryszard Kaczka, Piotr Zaboniak, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk
e – mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. /fax: 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: bonusliber@wp.pl

Dopowiedzenie – nie miałem zamiaru nikogo urazić

W moim tekście „Wielokulturowość odzyskiwana dzięki dotacjom unijnym” opublikowanym w 9 numerze z 2018 r. „Kresowianka” znalazł się krótki fragment o Narolu, który jednego z wymienionych w nim bohatera dotknął. Pozwalam sobie go przywołać by Czytelnicy wiedzieli o czym piszę:

„W moim rodzinnym Narolu, poza ogrodzonym miejscem kirkutu, nic się nie zachowało, więc jak na razie nie ma pomysłu jak przywrócić pamięć o żydowskich [mieszkańcach Narola]. Choć jest dwóch pasjonatów, którzy robią wszystko by tę pamięć przywołać. Pan Henryk Wolańczyk, emerytowany nauczyciel historii i autor popularyzujących artykułów w lokalnym „Kresowiaku”, (...). Jest też dentysta, który wrócił ze Szwecji po latach emigracji, dr Jan Zuchowski, który swoją znajomość opiera na relacjach ustnych swoich rodziców i starszych mieszkańców miasteczka. Te wersje nie zawsze się zgadzają, więc i powodów do zwady nie brakuje”.

Doprawdy nie potrafię zrozumieć dlaczego dr Zuchowski poczuł się obrażony w swoich uczuciach lokalnego patrioty i znawcy historii Żydów, dawnych mieszkańców Narola. Moim zamiarem było wręcz docenienie pamięci oralnej, która we współczesnych badaniach antropologicznych, etnograficznych, socjologicznych i historycznych jest traktowana jako równoprawne źródło historyczne. Naturalnie dobrze jest by było konfrontowane również z zapisami kronikarskimi. Sam uważam się za antropologa kultury, dla którego przekazy ustne są niezwykle ważne, niekiedy ważniejsze od świadectw pisemnych, które należy odczytywać z niezwykłą ostrożnością bo były niekiedy pisane z pozycji ideologicznych.

Mam nadzieję, że w przyszłości uda nam się porozmawiać o tych ważnych dla lokalnej pamięci sprawach. Jak pisałem w zakończeniu eseju napisanego do Księgi Pamiątkowej naszego rodaka profesora Henryka Gmitera, pamięć mieszkańców Narola w dużej mierze opiera się właśnie na tradycji ustnej: „Chciałbym na koniec wspomnieć o pamięci lokalnej mieszkańców Narola, a zwłaszcza o jej ustnym przekazie. Jak wspominałem na początku tych rozważań to właśnie Roztocze, którego częścią jest narolszczyzna, łączy mnie z Adresatem tego tekstu. Oczywiście to przedmiot oddzielnych studiów etnograficznych, które w ostatnich latach przeżywają swoisty renesans. Również pamięć lokalna mieszkańców Narola doczekała się etnograficznego opisu najpierw w pracy magisterskiej, a potem w artykule Anny Malewskiej-Szałygin opublikowanym w „Etnografii Polskiej”. Z jej badań, prowadzonych na początku lat 80-tych XX wieku wynika, że mieszkańcy Narola interesowali się pewnym fragmentem przeszłości, mianowicie pałacem. Inny, mianowicie żydowscy mieszkańcy miasteczka, ciekawił ich mniej. Zapewne warto się nad tym zastanowić i po upływie ćwierćwiecza wrócić na nowo do tamtych badań”.

No właśnie. Chciałbym zakończyć tonem pojednawczym. Panie Doktorze, proszę się nie obrażać, ale wspólnie zastanówmy się jak najlepiej zachować pamięć o drogim nam wszystkim Narolu. Może poświęcając więcej uwagi na rzetelne badania a mniej na polemiczne zaciętrzewienie, zwłaszcza gdy znajduje ujście w niezbyt rzetelnym piśmie jakim jest „Gazeta Warszawska”. A poza tym, po co przenosić nasze narolskie spory do Warszawy?

Prof. zw. dr hab. Stanisław Obirek
Ośrodek Studiów Amerykańskich
Uniwersytetu Warszawskiego

„Kresowiak Galicyjski” to szkło powiększające przydatne do wynajdywania niezwykłych skrawków zwykłego codziennego życia.

Mój Kustron (I)

W 2018 roku mija 50. rocznica nadania Zasadniczej Szkole Zawodowej w Lubaczowie imienia generała brygady Józefa Kustronia. Tej niezwykłej osobowości, która miała wpływ na mój kierunek wykształcenia pragnę poświęcić te wspomnienia. Zatyłowałem je „Mój Kustron”, gdyż odkrywałam jego życiorys dla uczniów naszej szkoły i mieszkańców ziemi lubaczowskiej oraz miłośników historii. Kustron miał wpływ na wybór przeze mnie studiów historycznych.

Od 16 sierpnia 1962 r. byłem nauczycielem Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lubaczowie. Oprócz nauczania przedmiotów zawodowych prowadziłem drużynę harcerską, Z czasem drużyn powstało więcej, przeważnie specjalistycznych: „Czerwone Berety” prowadził kierownik internatu Zygmunt Argasiński, dwoma drużynami sanitarnymi opiekowały się Mieczysława Rubin i Maria Brandys, drużynę Młodzieżowej Służby Ruchu – prowadził Roman Ogryzło. Zostałem szczerpawym oraz w jednej kadencji społecznym zastępcą komendanta Hufca ZHP w Lubaczowie. Na wiosnę 1967 roku przyszedł do naszej szkoły sekretarz Oddziału Powiatowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Lubaczowie Stanisław Kosiorowski z propozycją nadania naszej szkole imienia gen. Kustronia lub 21 Dywizji Piechoty Górskiej, która na ziemi lubaczowskiej stoczyła swój ostatni bój we wrześniu 1939 r., w której zginął jej dowódca.

Dyrektor szkoły Michał Pióro powiedział mi: – Niech się tym zajmą harcerze. Skierował go do mnie. Od niego otrzymałem kilka adresów osób, które mają wiedzę o walkach wrześniowych 1939 roku na ziemi lubaczowskiej 21 Dywizji Piechoty Górskiej i 6 Dywizji Piechoty, dowodzonej przez gen. Bernarda Monda. W imieniu harcerzy zaczęliśmy do nich pisać listy. Prosił mi o wspomnienia, dokumenty o gen. Józefie Kustronie i walkach w Lubaczowskim oraz o podanie kolejnych adresów osób, które mają wiedzę o tamtych wydarzeniach. Każdy list od nich poszerzał nasze wiadomości o Józefie Kustronie. Zrobiła na mnie wrażenie informacja, że Józef Kustron ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim prawo i filozofię oraz dodatkowo Akademię Handlową. Imponowała mi jego olbrzymia wiedza z różnych dziedzin życia, praca pedagogiczna i wojskowa.

Spółeczność szkolna uznała, że będzie to dobry patron naszej szkoły. Wspólnie z ZBoWiD zaplanowano tę uroczystość na wrzesień 1967 r. Pragnę jeszcze dopowiedzieć, że przygoda pisania listów trwała dość długo po nadaniu szkole imienia gen. Józefa Kustronia. Godzi się wspomnieć osoby, które dostarczyły najwięcej i najcenniejszych informacji. Podpułkownik dyplomowany Władysław Steblik, mieszkający w Żywcu-Sporysz, był w ścisłym sztabie Armii „Kraków” we wrześniu 1939 r. Armii tej podlegała 21 DPG gen. Kustronia. W. Steblik pracował nad monografią Armii „Kraków”. Jej walki opisał w kwartalniku „Wojskowy Przegląd Historyczny”. Nie obejmowały w 1967 r. jeszcze 13 – 17 września 1939 r. i terenu Lubaczowskiego. Materiały do tych dni i obszaru bitwy miał zgromadzone i nam udostępnił. Szczególnie cenny był opis walk 21 DPG w rejonie Moszczanicy, Cewkowa, Starego i Nowego Dzikowa, Oleszyc, Futor, Dachnowa, Uszkowiec oraz okoliczności śmierci gen. Józefa Kustronia w Koziejówce koło Ułazowa. Od ppłk. W. Steblika otrzymaliśmy także maszynopis przetłumaczony na język polski Kroniki niemieckiej Dywizji, która walczyła z naszą 21 DPG. Kronikarz-kapelan Rudolf Gschopf użył terminu „bitwa pod Oleszycami”. Trudy wojenne ppłk. W. Steblika odbiły się na jego zdrowiu, obolałe nogi nie pozwoliły mu przyjechać do Lubaczowa. Pracownik naukowy Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie Rembertowie major dyplomowany Stefan Jellenta, korzystający z teczki osobowej gen. Kustronia, napisał artykuł o nim i opublikował go w „WTK” (Wrocławski Tygodnik Katolicki). Pracował nad hasłem „Józef Kustron” do Polskiego Słownika Bibliograficznego. Materiały te nam udostępnił. Obszerny maszynopis, bo liczący 14 stron, przysłał mjr dypl. Witold Stefan Wróblewski z Krakowa, oficer operacyjny 21 DPG. Materiał ten udostępniłem Towarzystwu Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, które opublikowało go w trzecim tomie „Rocznika Lubaczowskiego”. Szkoda, że nie został ten artykuł zaopatrzony w notkę o źródle jego pochodzenia. W Warszawie zorganizowany był wieczór wspomnień „czwartaków” (czwarty pułk piechoty Legionów Polskich) ku czci Józefa Kustronia. Miał na nim wystąpienie Tadeusz Dalewski. Przysłał do mnie kopię tego przemówienia, o tyle cennego, że dotyczącego udziału Kustronia w I wojnie światowej. Przytoczę część jego treści: „Wybuchła I wojna światowa. Kustron leżał w szpitalu krakowskich Bonifratów. Spóźnił się do Oleandrów, dlatego znalazł się w II Brygadzie Legionów. We wrześniu dostał pluton w 2. pułku piechoty. Z nim wyruszył 1 października 1914 roku z Krakowa na front rosyjski w Karpatach Wschodnich.

Adam Łazar
ciąg dalszy nastąpi

„Porcelanowy” Jubileusz lubaczowskiej struktury PSD

27 września 2018 r. Powiatowo-Miejskie Koło Terenowe nr 12 w Lubaczowie Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków obchodziło podwójne święto: jak corocznie tegoroczny „Światowy Dzień Walki z Cukrzycą” oraz przypadającą w tym roku 20-tą rocznicę powstania Koła PSD w Lubaczowie, czyli swój „porcelanowy” Jubileusz.

Świętowanie zainaugurowała odprawiona o godz. 10⁰⁰ w lubaczowskim Sanktuarium NMP Łaskawej Lwowskiej przez ks. Andrzeja Stopyrę przy szczerze wypełnionej świątyni Msza św. W jej trakcie asystę, śpiew responsorialny oraz modlitewne wyzwania, to czynny udział wydelegowanych członków tejże struktury, zaś inicjowanie wspólnego śpiewu, czy też wykonanie mszalnych psalmów było domeną ich zespołu „Radość”, któremu akompaniował i do zasygnalizowanych uroczystości przygotowywał Janusz Szaj.

W szczególnej homilii proboszcz parafii p.w. św. Stanisława BM – Andrzej Stopyra – omówił aspekty podstępnej choroby, którą jest cukrzyca, w szerszym kontekście ustosunkował się do szeroko pojętej niepełnosprawności i – kończąc kazanie – podkreślił, „że dobrze się stało, iż przed 20-ma laty powstało to stowarzyszenie, które swoim doświadczeniem służy tym, którzy zapadli na tę podstępną cywilizacyjną chorobę”.

Tuż po godz. 11⁰⁰, czyli po zakończeniu zrelacjonowanej Mszy św. nastąpił, przemarsz do parkującego przy ul. Sienkiewicza autokaru Bronisława Kamińskiego lub do prywatnych samochodów, którymi przemieszczono się do „Kresowej Osady” w Baszni Dolnej, gdzie kontynuowano „cywilną” część Jubileuszu.

W tym miejscu około godz. 12⁰⁰ ster kierowania uroczystościami w swe ręce przejęła red. Iwona Buczek, która przywitała wszystkich przybyłych, w tym tzw. VIP-ów, którymi w tym wypadku byli: Starosta Lubaczowski – Józef Michalik, Burmistrz Lubaczowa – Krzysztof Szpyt, Wójt Gminy Lubaczów – Wiesław Kapel, ks. Andrzej Stopyra, szef regionu przemyskiego PSD – Jerzy Pilecki wraz z delegacją reprezentującą przemyskich diabetyków, honorowy prezes lubaczowskiej struktury – Regina Adamowicz, przedstawicielka „Caritas” Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej – Grażyna Mrocza oraz delegacje i prezesi z Kół PSD z Oleszyc i Cieszanowa pod przewodnictwem Marii Powroźnik oraz Alicji Buczek. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt obecności w tym gronie lekarz diabetolog Krystyna Martenowska-Kruk, dyr. MBP Katarzyna Pelc-Antonik, Beaty Zadwornej oraz Arkadiusza Markiewicza z lubaczowskiego PCPR, Mariusza Franta z PCK, czy Bogusławy Smoliniec, Bronisława Kamińskiego, Janusza Szaja i Andrzeja Kindrata.

U zarania spotkania Magdalena Foryt-Mrzygłód odczytała List Gratulacyjny wystosowany do Jubilata przez prezesa ZG PSD Annę Śliwińską, co było swoistym wprowadzeniem do obchodów wspomnianego Jubileuszu.

Dla wszystkich obecnych niewątpliwym swoistym przeżyciem były wystąpienia kolejnych Gości, w tym: Starosta Lubaczowski, który zauważył zbieżność zaistnienia Stowarzyszenia, jak i Powiatu Lubaczowskiego, koedukacyjnej roli PSD w środowisku w leczeniu cukrzycy oraz potrzebę wspierania takiej działalności przez samorząd. Kończąc życzył wytrwałości w dalszym działaniu na tej niwie nie tylko Jubilatowi, ale również wszystkim ZK PSD z całego powiatu.

W podobnym tonie wypowiadali się pozostali Goście, co współgrało z przemówieniem Starosty oraz ... oczekiwaniami Jubilata.

Prezes Regionu PSD Jerzy Pilecki podkreślił szczególnie wkład w to „dzieło” Reginy Adamowicz oraz jej następczyni Stanisławy Woszczak, swoistego „ochronnego parasola” nad stowarzyszeniem Starosty Lubaczowskiego Józefa Michalika oraz pozostałych przedstawicieli władz samorządowych.

W krótkim wystąpieniu dr Krystyna Martenowska-Kruk omówiła nowinki farmakologiczne dotyczące leczenia cukrzycy – dla mnie – zawilości związane z jej leczeniem oraz z nią współistnieniem.

Niezwykle ciekawym okazał się być 7-minutowy film autorstwa Katarzyny Pelc-Antonik omawiający kolejne etapy oraz niuanse związane z zaistnieniem i działalnością Jubilata na przestrzeni ostatnich 20 lat, co niewątpliwie było nie lada gratką dla postronnego widza.

Następnie szef Regionu Przemyskiego PSD – Jerzy Pilecki wraz z prezes lubaczowskiego Koła PSD – Stanisławą Woszczak wręczyli okolicznościowe odznaczenia i nagrody.

- Honorowe **Dyplomy** otrzymali: Marta Darlak, Grażyna Mrocza, Zygmunt Florczak



- **Srebrne Odznaki Zasłużony dla PSD:** Stanisława Ciepla
- **Złote Odznaki Zasłużony dla PSD** otrzymali: Józef Michalik, Krzysztof Szpyt, Wiesław Kapel, ks. Andrzej Stopyra, Albina Ratowska, Maria Wacnik, Grażyna Bielecka,
- okolicznościowe **medale za szczególne zasługi dla rozwoju PSD:** Jadwiga Strzałkowska, Krystyna Martenowska-Kruk, Katarzyna Pelc-Antonik, Arkadiusz Markiewicz, Regina Adamowicz
- platynowy medal **Za zwycięstwo nad Cukrzycą** – Andrzej Kosior, który ponad 65 – lat walczy – i współżyje – z cukrzycą odnosząc nad nią w swych zmaganiach zwycięstwo m.in. dzięki optymizmowi, prawidłowemu odżywianiu, intensywnemu i normalnemu trybowi życia i ... żonie, która go w tym wspiera i dopinguje.

Następnie spożyto długo oczekiwany smakowity obiad i tort, obejrzano część artystyczną oraz we własnym gronie – przy muzyce – bawiono do około godz. 17⁰⁰.

Zrelacjonowany Jubileusz, to niewątpliwie osobisty sukces prezes Stanisławy Woszczak, która równo przed rokiem rozpoczynała trudne starania o pozyskanie środków na zorganizowanie w zasygnalizowanym dniu dla około 150 osób okolicznościowego spotkania, rozpoczęła starania związane z poszukiwaniem sponsorów oraz osób wspierających (Katarzyna Pelc-Antonik, Arkadiusz Markiewicz, Bronisław Ryszard Kamiński), czy inaugurowała w wcześniej wymienionymi przedstawicielami władz samorządowych negocjacje ukierunkowane na jego zrealizowanie.

Jubileusz nie urzeczywistniłby się, gdyby nie współfinansowane ze środków PFRON będących w dyspozycji Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie w ramach organizacji sportu, kultury rekreacji i turystyki osób niepełnosprawnych, finansowe wsparcie Starosty Lubaczowskiego, Burmistrza Miasta Lubaczowa, prezesa Miejskiej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Lubaczowie oraz firmy Eurosluch Plus Med Michała Wołoszyna.

Od strony organizacyjnej uroczystości wspierali: Wójt Gminy Lubaczów, Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie, Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie; rzeczowo – w formie przewozu uczestników na trasie Lubaczów – „Kresowa Osada” w Baszni Dolnej – firma BROKAM Bronisława Ryszarda Kamińskiego, twórczo: muzycznie – Janusz Szaj, medialne – Katarzyna Pelc-Antonik, zaś merytoryczno-prawnofinansowo Arkadiusz Markiewicz.

Kończąc relację należy pogratulować ludziom zrzeszonym w Powiatowo-Miejskim Kole Terenowym nr 12 w Lubaczowie PSD „porcelanowego” Jubileuszu, prezes struktury Stanisławie Woszczak uporu i determinacji w dążeniu do Jego urzeczywistnienia, zaś władzom samorządowym oraz wszystkim wymienionym we wcześniejszym zdaniu za okazanie wszelakiej pomocy w Jego przygotowywaniu oraz realizacji, bowiem okazała się być niezbędną w zrealizowaniu Go w takiej, a nie innej formie.

Wydaje się – o czym powinna zaświadczyć powyższa relacja – że w przyszłorocznych wyborach w omawianym Kole PSD dojdzie do reelekcji Jego prezesa, bo któż inny w następnym dziesięcioleciu tak twórczo, z takim oddaniem i samozaparciem „pociągnie wózek” o nazwie lubaczowskie Koło PSD?

Zygflor

Ligi regionalne – podsumowanie piłkarskiej rundy jesiennej

KLASA OKRĘGOWA – GRUPA JAROSŁAW

Pogoń-Sokół ukończyła rozgrywki na 4 miejscu z dorobkiem 26 pkt, co jest rekordowych osiągnięciem lubaczowskiej drużyny w historii jej występów w tej klasie. Wynika to wprawdzie z większej ilości meczów u siebie i bardzo dobrych wyników (7-2-0), lecz na wyjeździe wyglądało to zgoła inaczej (1-0-5). Gdyby zespół wygrał chociaż dwa mecze na wyjeździe więcej to byłby w ścisłej czołówce tych rozgrywek. Miejmy nadzieję, że w rundzie wiosennej ten trend się odmieni zwłaszcza, że w ostatnim meczu w rundzie jesiennej drużyna przełamała się i wygrała na wyjeździe z Sanem Hurko 2-0. W meczach z drużynami będącymi wyżej w tabeli lubaczowscy piłkarze czasami z braku szczęścia przegrywali nieznacznie lub remisowali (1-2 ze Skołoszowem, 0-1 z Sanoczanką, 0-0 z Pruchnikiem) co świadczy o tym, że do czołowych drużyn niewiele tracimy.

Więcej o aktualnych sprawach klubu w wywiadzie poniżej.

Gwiazda Wielkie Oczy niestety nie wygrała u siebie żadnego meczu, remisując trzy i przegrywając 5. Odniosła za to dwa zwycięstwa na wyjazdach, przegrywając 5 razy. Gdyby z okręgówki spadały tylko 3 drużyny, a wszystko na to wskazuje to na wiosnę są jeszcze duże szanse na utrzymanie (3 pkt straty do trzynastej drużyny).

KLASA A

Zdecydowanie prowadzenie w tabeli Roztocza Narol i Zryw Młodów, który po kilku nieudanych próbach spróbuje w tym sezonie zawalczyć o awans do klasy okręgowej. Na trzecim miejscu Graniczni Krowica, którzy chyba odpuścili sobie w tym sezonie ponowny awans do klasy wyżej.

Cieszanowska Juwenia grała bardzo nierówno, notując zwycięstwo i remis z liderami, ale też przegrywając z Horyńcem 0-3 i starym Dzikowem 1-6.

Kandydatem do spadku jest zdecydowanie Unia Łukawiec, która uzbierała tylko 4 pkt i traci 6 pkt do przedostatniej drużyny. Sytuację w klasie B opisałem z poprzednim numerze, ponieważ rozgrywki zakończyły się wcześniej.

R. Kaczka

Organizacyjnie jesteśmy gotowi na grę w IV lidze

Rozmowa z członkiem Zarządu Pogoni-Sokoła Panem Robertem Machczyńskim

Proszę przedstawić krótko przebieg swojej kariery jako piłkarza i dalszej.

Grę w piłkę nożną rozpoczynałem w grupach młodzieżowych MKS Pogon – Sokół Lubaczów, rocznik w jakim miałem okazję grać jako pierwszy awansował w Juniorze Starszym do I ligi podkarpackiej. W piłce seniorskiej przeplatałem grę pomiędzy A klasą a ligą okręgową, od roku 2011 łączyłem grę z trenowaniem grup młodzieżowych oraz seniorów (LKS Start Lisie Jamy, Błękitni Futory, MKS Pogon Sokół Lubaczów). Rok 2015 był przełomowy, ponieważ wtedy zdecydowałem się skupić tylko na trenowaniu grup młodzieżowych, osiągając większe i mniejsze sukcesy (np. Wicemistrzostwo Polski Football Academy rocznik 2008). Na chwilę obecną pracę w klubie łączę z pracą jako trener w FA Lubaczów oraz SMS Jarosław.

Poprzedni trenerzy w ciągu ostatnich 3 lat nie osiągnęli z drużyną złych wyników. Skąd więc tak często ich zmieniano?

Decyzje o zmianie trenera nie zawsze były determinowane słabszymi wynikami drużyny, ale np. rezygnacją lub inną sytuacją losową i koniecznością rotacji na tym stanowisku.

Czy pod względem organizacyjnym Pogon Sokół jest przygotowana na grę w IV lidze i co trzeba ewentualnie poprawić?

Tak, klub funkcjonuje bardzo dobrze, i pod względem organizacyjnym tzn. w sprawach, na które ma wpływ zarząd jesteśmy gotowi na grę w czwartej lidze. Wspomnę także, że w ostatnim czasie udało nam się pozyskać sponsorów takich jak : Auto –Test Lubaczów, Inżynieria Środowiskowa „SZYK”, Bank Spółdzielczy w Lubaczowie. M.in. dzięki ich wsparciu oraz ze środków z Programu Klub zakupiliśmy nowe komplety strojów dla wszystkich grup.

Gdyby drużyna wygrała chociaż dwa mecze więcej na wyjeździe byłaby w ścisłej czołówce okręgówki. Gdzie tkwi przyczyna słabości na wyjazdach?

Wigilie

Wspominam teraz, wspominam
Czas dzieciństwa, jak to było,
Wyczekuje pierwszej gwiazdki,
Przykleiłem nos do szyby
Czekam kiedy z gwiazdozbioru
Oriona wyjdzie złoty znak
Że czas wigilii już nastał.

Sad mlekiem śnieżnym jarzy się
I bliski nasz las korczunek
Skąd mamy śliczną choinkę
Nas pięcioro małych dzieci
Mama krząta się i ojciec
Patrzy na nas dzieci czule.

Kilkanaście mamy potraw
Też barszcz z pierożkami i karp
Czeka na stole i krzesło
Puste stoi dla wędrowca
Ścieraną dyskretnie, radość
Że jesteśmy teraz razem.

Kolędowanie z wspomnieniem
O bliskich co już odeszli
Spacer do stajni, do koni
Do krów do gołębi
Do ogrodu i do sadu
Z zachwytem śliczną naturą
Przyrodą czasów dzieciństwa.

A teraz w czasie starości
Smutek cisza wszechobecna
Samotność i przykre chwile.
Wspomnienia, wspomnienia
Mój anioł stróż się uśmiecha
Ręką znak mi daje teraz.

Adasiu, stary Adamie
Pokój tobie, żyj szczęśliwy
Pięknie, długo żyj nam
Pracowite miałeś życie
Odpocznij trochę, odpocznij
Adasiu, stary Adamie.



Adam Wolańczyk

ięzko jest wskazać konkretną przyczynę tak słabej postawy drużyny w meczach wyjazdowych, faktycznie staliśmy się drużyną własnego boiska, interesujący jest fakt, że w poprzednim sezonie sprawę wyglądały zgoła odmiennie. W ostatnim meczu przełamaliśmy niemoc w meczach wyjazdowych co daje nadzieję w przyszłości na powrót do swojego stabilnego poziomu zachowując równowagę w meczach u siebie i tych wyjazdowych.

Jak Pan ocenia pracę trenera Błaszczyka?

Pozytywnie, Pan Błaszczyk jest nie tylko trenerem, ale również zawodnikiem z dużym doświadczeniem, czego do tej pory brakowało w naszym zespole. A musimy przecież pamiętać, że zawsze teorię można zastąpić praktyką, ale praktyki teorii już nie.

Czy planujecie jakieś wzmocnienia drużyny na sezon wiosenny?

Nie rozmawialiśmy jeszcze z trenerem na ten temat.

Jak zaradzić temu by więcej kibiców przychodziło na mecze w Lubaczowie? Dlaczego brakuje klubu kibica?

Trudne pytanie, ale myślę, że jeżeli mecze byłyby rozgrywane w niedzielę sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, ale jeśli chodzi o naszą drużynę to składa się ona w większości ze studentów, którzy niestety w niedzielę muszą już wracać. Musimy dostosować terminy meczów do nich. Jeśli chodzi o brak klubu kibica, trudno mi jest wypowiedzieć się na ten temat, nie znam przyczyny dlaczego go nie ma.

Rozmawiał: R. Kaczka

Wspomnienia z moich lat dziecinnych i młodości (XI)



Codziennie o dziesiątej godzinie idzie majster i pisze nazwiska tych, którzy pracują. Umawiam się z chłopakami, którzy ze mną mieszkają, że ja będę kończył robotę wcześniej bo i tak nikt nie sprawdza i będę gotował, a gdyby się ktoś o mnie pytał, to powiedzą, że dopiero poszedłem do lasu. Łopata moja stoi. Idę z roboty codziennie wcześniej, po drodze do baraku zbieram grzyby, których nie brakuje, są wysokie i mają wielki kapełusz. Kraję do garnka, dodaję makaron albo jakąś kaszę i gotuję zupę, przygotowam. Można to nazwać zupą, gulaszem, sosem, jak kto woli, smakuje nam i chłopaki chwalą to moje gotowanie. Wszystkim to smakowało, bo

wcześniej jedli wciąż suchy prowiant a czasem nic. Ja miesiącami nie jadłem prawdziwego obiadu, bo co można było ugotować z niczego. Obszedłem całą Kwaszeninę, żeby kupić ziemniaki, wszędzie usłyszałem – NIE MA.

Dziewczyna zaprasza mnie do siebie, do Izdebek, bo w niedzielę jest tam zabawa. Umawiam się i w sobotę mam z nią jechać samochodem który odwozi pracowników. W sobotę idę się ubierać. Moje ubranie wisi na ścianie, obwinięte arkuszem papieru, ściągam ubranie ze ściany, z ubrania wyskakują myszy, wygryzły mi w spodniach dużą dziurę koło rozporoka. Koniec wyjazdu i zabawy. Po niedzieli jadę do Ustrzyk po spodnie, wracam wieczorem do Krościenka, zatrzymuję samochód, który jedzie do bazy gdzie wcześniej pracowałem. Dalej idę na piechotę w nadziei, że coś nadjedzie, ale nie jedzie nikt. Jest już ciemno, idę przez te bieszczadzkie lasy, wszędzie świecą robaczki świętojańskie, niosę gruby kij i jest mi z nim rażniej. Do baraku przychodzę nad ranem. W niedzielę wsiadamy na samochód i jedziemy do Krościenka do greckiej gospody. Mam kolegów, przyjaciół zaczynam popijać nie za dużo, gdy wypiję to świat wydaje mi się lepszy. Gdy jedziemy przez Liskowate, gdzie mieszkają Grecy to widzę kilka kobiet, całe od stóp do głów w czerni i tylko widać trochę twarzy. Pytam co tu robią zakonnice, mówią, że to są Greczynki, tylko one tak się ubierają. Nie mogę tego zrozumieć, bo jest bardzo gorąco. Byliśmy raz w Krościenku na greckiej zabawie i były tam kobiety normalnie poubierane, tylko żadna Greczynka nie poszła tańczyć z Polakiem. Później dowiedziałem się, że tym kobietom w czerni wiara nakazuje chodzić w tych czarnych workach. Ludzie mówią, że na początku Grecy mieli swoją prawą ale gdy zabito dziewczynę po ślubie, bo mąż oskarżył ją o brak dziewictwa, to polskie władze zakazały im tych samosądów.

Po pracy idziemy we trzech do prywatniarza, który ma ciągnik i dwóch pracowników, wozi kamień na drogę. Rozbieramy poukraińskie piwnice, które są z kamienia, ładujemy na przyczepę. Na każdym podwórzu jest problem, bo w kamieniach kryje się dużo żmij. Palimy w piwnicy ogień, żeby wypłoszyć żmije. Mamy strzykawkę z surowicą. Raz podniosłem płytę kamienną a pod nią dwie żmije. Zabijamy żmije i wieszamy na krzaku, za jakiś czas krzak obwieszony jest żmijami.

Przychodzi jesień i trzeba się żegnać z robotą na drodze. Czytam w gazecie, że Nadleśnictwo w Brodach Żarskich pod niemiecką granicą poszukuje ludzi do pracy w lesie, gdzie można dobrze zarobić. Jadę pociągiem do Lubka i autobusem do Brodów Żarskich. Przyjmują mnie do roboty. Dostaję piłę ręczną, pilnik, siekiere, ośnik do korowania. Mieszkam cztery kilometry od Brodów w Proszowie, ponemieckiej wiosce. Mieszkam tam kilka rodzin, wszyscy pracują w lesie tak jak przyjezdni robotnicy. Mieszkam z trzema chłopakami, którzy też przyjechali do roboty. Pracuję z nimi. Leśniczy pokazuje nam działkę w starym i grubym lesie, gdzie trzeba wszystko wycinać, wyrabiać, kłoce, papierówkę, kopalniak, opał, gałęziówkę. Jest październik, robimy od rana do wieczora. Jednego dnia ścieliśmy we dwóch ręczną piłą 63 grube sosny. Mamy kuchnię i gotujemy sami. Sąsiadka ma umowę z Nadleśnictwem, zaopatruje nas we wszystko, co jej napiszemy. Rozliczamy się po wypłacie. Po wypłacie w sobotę, ubieramy się i w czterech idziemy do Brodów. Mamy pieniądze, w gospodzie, pijemy wódkę. Nad gospodą jest zabawa. Idziemy na zabawę ale nie chcąc nas wpuścić, bo trzeba mieć miejsce siedzące, a takich już nie ma. Zaglądam przez drzwi i widzę siedem panien siedzi przy jednym stole. Mówimy do organizatorów, co to za zabawa panienki same a my za drzwiami.

Władysław Swatek
ciąg dalszy nastąpi

Przypowieść o Janie

fragment

Na początku miał być dom. Koniecznie stary i opuszczony, aby puste izby, korytarze, ściany mogły pielęgnować w samotności wspomnienia dawnych lat, smutku, ewentualnej radości, narodzin i śmierci, która jedyna według Jana czyniła dom tym, czym powinien być, prawdziwym siedliskiem dusz. Dom niestety okazał się czymś tak nieosiągalnym, tak dalekim i tak niereczywistym, że tęsknota za nim, ustąpiła miejsce chacie. Stara chata okolona wiekowymi lipami, zasadzonymi przez tego, który i ją zbudował, z małymi okienkami, pobielona wapnem, pusta, ze starym wytartym progiem. To nie było wielkie marzenie, to mogło się udać, urzeczywistnić. Niewiele brakowało do spełnienia, czegoś tak prostego i może okrutnego dla innych, bo czymże jest stara chata z dwoma izbami, jednym dziurawym piecem i nieszczelnymi drzwiami.

Jan ją widział, wiedział, że jest przeraźliwie zimna, na zewnątrz panował mróz, zapanowała zima, tak zachwycona swym pięknem, że nie zważając na ludzi, którzy jej nie czekali, owiła świat białą powłoką. Jednak pokochał ubogą chatynę, chore opatulone mchem bele, te dachówki, które niegdyś były dumą gospodarza a dziś przypominały zaoraną brudami twarz starca. To była według Jana kwintesencja miłości, nic mu nie mogła dać prócz bezmiernego smutku i biedy. Tak i on niewiele mógł jej ofiarować. Nieznani sobie a jednak złączeni tym samym bolesnym losem.

Chata stała na samym krańcu wsi, ludzie mówili, że wioska kończy się przy powstańczej kapliczce a dalej to już nic nie ma. A jednak była ona, pogardzana, wznosząca dumnie swe truchło tak jakby chciała snuć opowieść, że jeszcze jest, jeszcze żyje. Jan spoglądając na nią przywołał wspomnieniem dziadka, który dożył sędziwego wieku. Ostatnie lata to była wielka próba udowodnienia, że jest jeszcze użyteczny, tak bardzo potrzebny jak dawniej, kiedy decydował o wszystkim, wszystkiego doglądał i całe obejście nie wyobrażało sobie życia bez niego. Tak, ale to było dawno, kiedyś... Prawda była taka, że dziadek zaczął przeszkadzać, najpierw sam sobie a potem innym. Zgarbiony i bezsilny tak bardzo chciał się przysłużyć, że wielokrotnie zapominał o chorobie, swych latach a nade wszystko o tym, że nie ma już nic. „Z tego, co dziadek ma to nie starczy na buty do trumny” usłyszał raz od najmłodszego syna, któremu zapisał gospodarstwo, czyli wszystko, tego, którego ukochał najmocniej. Dziadek myślał w życiu o wszystkim, ale nigdy nie sądził, że będzie musiał za życia zastanawiać się nad strojem trumiennym. Śmierć była dla niego kolejnym etapem, tym już ostatnim, z którego powrócić nie sposób, a do którego potrzebny jest żal za grzechy i czyste sumienie. Jan pamiętał tylko, że dziadek przestał pastować buty i w ogóle stał się jak to mówiła jego siostra „oberwańcem, co to wstyd przynosi” dodając czasami – „i już”, nie wiedzieć, po co. Tak jak dziadek tak i jego chata stali się niepotrzebni.

Jan ostrożnie dotknął żelaznej klamki, bez pośpiechu przykładając do niej to jedną, to drugą dłoń, w kieszeni miał klucz, stary, zardzewiały, wyszczerbiony i zimny jak cały dom. Zdecydowanym ruchem nacisnął klamkę, tylko w taki sposób drzwi ustępowały, stare dębowe, które dwa potężne zawiasy trzymały jeszcze przy życiu. Przystanął. Zobaczył nagle długie cholewy, stary surdut i jakiś dziwny grymas na twarzy, ciało tak spracowane, że wydawało się, że za chwilę, mimo laski upadnie. Był to jedynie moment, tak krótki, ale na tyle przejmujący, że nie mógł oderwać oczu od miejsca gdzie zobaczył starca. Tak, to musiał być Izidor, ten, który wybudował chatę. Jan wiedział, że to jego wyobraźnia, nie wiedział tylko, że to wrażenie odcisnie na nim ślad na długie lata.

Przestąpił próg, swój własny, nieco zapadnięty i niezwykle gładki, ta gładkość go zdumiała i w jakiś dziwny sposób zachwyciła, przez te wszystkie lata, kolejne pokolenia przestępowały każdego dnia przez próg domu, nie zwracając nań żadnej uwagi. Nagie i obute stopy pozostawiały widoczne wgłębienie, taki ślad zapomnianego istnienia. Cóż pozostało po tych wszystkich pokoleniach, na cóż te starania, mordercza praca, te ciągle zmartwienia. Kto jeszcze pamięta?

Lidia Świder

Spółeczeństwo narolszczyzny wobec niemieckiej łapanki (II)

Stille Nacht, helige Nacht! Alles schafft... Cicha noc, święta noc...

Na Piotra i Pawła (W dawnych czasach w okolicznych wioskach tak ludność określała daty ważnych wydarzeń) Niemcy urządzili łapankę. Część ujętych kobiet, mężczyzn i dzieci wywieziono do obozu przejściowego w Zamościu. W obozie po zejściu z samochodów nastąpiła pod prysznicem zbiorowa kąpiel. Pisz o tym Stasio Schab w swych wspomnieniach, które usłyszał od matki w długie jesienne wieczory. Kąpiel ta nie uspokoiła więźniarek z Lipska. Jakże musiało być ich zdziwienie gdy w obozie spotkały mieszkańców z sąsiedniego Narola Miasta, Narola Wsi i z Krupca. W tych miejscowościach łapanki przeprowadzano w tym samym czasie co w Lipsku.

W wyniku łapanki do obozu przejściowego w Zamościu trafił mój ojciec, rodowity narolczanin i wielu innych mężczyzn z Narola. Wśród aresztowanych był też starszy wiekiem Władysław Częstkiewicz. Dobrze znał język niemiecki i postanowił działać, by wydostać się z obozu i wrócić do rodziny w Narolu. Pewnego dnia zwracając się do mojego ojca zapytał czy ma przy sobie metrykę urodzenia. Gdy ojciec potwierdził Władysław biorąc metrykę powiedział, że może uda się i wrócimy wszyscy do domu. Wiadomość o metryce rozeszła się lotem błyskawicy wśród narolczaków. I nagle rodzina ojca powiększyła się o około 20 osób. Wszyscy ci twierdzili, że są krajanami. Powód był prosty, babcia mojego ojca była Niemką i pochodziła z rodziny niemieckich osadników mieszkających w Freifeldzie czyli dzisiejszej Kowalówce. Władysław Częstkiewicz z metryką urodzenia udał się do niemieckiego biura. Tam długo rozmawiał z urzędnikiem niemieckim. Po wyjściu z biura Częstkiewicza nastąpiła krótka narada zainteresowanych powrotem do domu. Okazało się, że jest pewien problem. Niemiecki urzędnik zaproponował wpisanie się na listę volksdeutchów. Ten punkt był nie do przyjęcia przez narolczaków. Co robić? – padło pytanie. Ktoś z zainteresowanych podpowiedział rozwiązanie – łapówka! Zrzucili się, ile kto mógł. Zebrane pieniądze dla Niemca były za małe. Padła propozycja by dać Niemcowi coś z wędlin. Poszukali w swych torbach. Znalazł się boczek wędzony, pewna ilość kiełbasy i smalcu. Tymi darami niemiecki urzędnik bardzo się ucieszył. Można przypuszczać, że niezwłocznie wysłał te narolskie wyroby rodzinie do Niemiec. Wszyscy zainteresowani szczęśliwie wrócili do domów.

Wróćmy do relacji Stasia Schaba o wywiezieniu jego matki i siostry do Niemiec a także do relacji innych mieszkańców Lipska. Pisz Staś: „Mama z dzieckiem została skierowana do gospodarstwa rolnego do miejscowości Deubach do gospodarza o nazwisku Mezger. Mężczyźni byli na wojnie, pozostały kobiety: gospodynie i córki”. Pisz Staś: „W gospodarstwie tym prowadzony był rów-

nież punkt pocztowy”. Z relacji mamy Staś się dowiedział, że gospodyni Niemka brała jego siostrę za rękę i roznosiła listy po całej wsi. Teren był pagórkowaty a zabudowa była porzucana. Być może Niemka obawiała się, że Polka nie będzie pracowała, tylko zajmie się dzieckiem. Mama denerwowała się, że takie małe dziecko jest zmuszane do tak długich spacerów. Była też korzyść z tych tak długich marszów. Krysia rozmawiała z Niemką i uczyła się języka niemieckiego.

Mama Stasia pracująca przy krowach w oborze i na polu, zauważyła, że rodzina niemiecka była rodziną katolicką i bardzo religijną. Z tej rodziny wywodziła się też zakonnica. Wszyscy w niedzielę chodzili do kościoła. Mama małego Stasia też chodziła do kościoła z dzieckiem. Pisz mały Staś: „Mama razem z dzieckiem była codziennie tylko do spania oraz prawie całą niedzielę”.

W lipskich rodzinach rodziły się wówczas różne pomysły by sprowadzić najbliższych do domu. Starają się więc poprzez gminę w Lipsku, jak też poprzez niemiecki powiatowy urząd pracy. Szanse są wprawdzie niewielkie ale próbować trzeba. Napisał więc tato list do gospodarza niemieckiego, u którego mama pracowała z prośbą o zwolnienie jej z dzieckiem do domu. Uzasadnia tym, że on gospodarz w Lipsku też prowadzi gospodarstwo rolne, na którym nie ma komu pracować. Podaje w liście bardzo ważną wiadomość dla Niemca pisząc, że „musi odstawić (dla Niemców) obowiązkowe kontyngenty płodów rolnych. Odpowiedź z niemieckiego „Arbeit-samtu” była krótka: „może zwolnić jeżeli w to miejsce przyjdzie do pracy inna osoba”. Więc istnieje możliwość zwolnienia mamy. A tato Stasia powinien znaleźć taką osobę. Po prostu trzeba pytać.

Pewnego dnia – pisze Staś – tato mówi: „idziemy do Narola, zrobimy sobie zdjęcie i wyślemy mamie do Niemiec”. W Narolu był zakład fotograficzny. W tym czasie mały nasz bohater mieszkał u dziadków Szuprów „czasami” też w swoim domu. To zależało od taty. Babcia Anna bardzo lubiła Stasia, ale warunki mieszkaniowe u babci – pisze Staś – były okropne. Był to zwykły dom dwuizbowy z komorą. Oprócz komory była też sieni. W sieni była kuchnia z piecem piekarskim a dość duża izba służyła za pokój dzienny i za sypialnię. Dla Stasia były to warunki okropne, ze względu na liczną rodzinę. W domu tym mieszkali: babcia Anna, dziadek Michał Super, wujek Józef z żoną Karolką i z dziećmi Władkiem i Tadeuszem. Rodzina mojego stryja Władysława Wolańczyka miała podobny dom: jedna izba sieni i komora. Ten dom pamiętam dokładnie. Zaraz po wojnie matka wysyłała mnie do Kostki (czyli Konstancji) po kiszoną kapustę. To były typowe domki w Lipsku. Były małe, drewniane ale w zimie ciepłe. Wcześniej po kapustę nie chodziłem, bo stryjanka Kostka

też była wywieziona do Niemiec z dziećmi. Wróciły dopiero po wojnie.

Przedstawia również Staś rodzinę dziadka Schaba: „Tato w dalszym ciągu czynił starania o sprowadzenie mamy do domu. Jedynym sposobem było wykupienie. W Tomaszowie i Zamościu byli ludzie, którzy za solidną opłatą załatwiali takie sprawy. Najważniejszą rzeczą było znaleźć osobę zastępczą. W tym czasie z Narolszczyzny wysyłano do Niemiec na roboty przeważnie młodzież z najbiedniejszych rodzin, w których na co dzień brakowało chleba. Z bogatszych rodzin dobrowolnie nikt nie wyjeżdżał. Jednym z takich przypadków w Narolu był wyjazd Bencyji, 18 – letniego Żyda narolskiego, o którym już pisałem w poprzednich artykułach. Znał on język niemiecki i do niego zgłosili się znajomi z Krupca (bez znajomości języka niemieckiego.) Bencyja miał siostrę w Niemczech i ona podała mu adres w liście pisanym do Karoliny Dobrudzkiej.

Pierwszym przykładem wykupienia z roboty przymusowych była siostra księdza Szczepanka, proboszcza w Lipsku. Pisz dalej Staś, a wiedział o tym z opowiadań mamy: „Po pewnym czasie przyjechała do Deubach na miejsce mamy inna Polka. Niemcy wywiązali się z obietnicy zwolnienia mamy nie czyniąc żadnych trudności.”

Niemcy mieli duże uznanie dla ludzi pracowitych. Wyrazem tego było ofiarowanie mamie i jej córce paczki żywnościowej na drogę. Dali też mamie dużo jabłek, których kilka mama przywoziła do Lipska. Mama z Krasią oraz siostrą ks. Szczepanką przyjechały pociągiem do Katowic. Tam przenocowały u rodziny księdza Szczepanka i na drugi dzień przyjechały do Generalnej Guberni na koniec do Bełżca.

W tym czasie do Bełżca nie jeździły autobusy. Więc tato Stasia wziął konia i wóz i najkrótszą drogą przez Lipie pojechał na stację kolejową do Bełżca. Pisz Staś: „Byłem w tym czasie w szkole. Na dużej przerwie ktoś przyjechał i powiedział, że moja mama przyjechała. Biegnę do domu. W pokoju mama mnie ścisła”.

Na zakończenie przytoczę jedno z opowiadań mamy, które Staś zapamiętał: „Był wieczór wigilijny. Wszyscy byli w domu i mama opowiadała: „Jednego dnia usiadłszy z Niemką do dojenia krów Niemka zaczęła śpiewać: „Stille Nacht, helige Nacht! Alles schafft... Mama odpowiada – Cicha noc, święta noc. Wszystko śpi. Oto przykład jak tradycje religijne oraz jedna kołoda o zasięgu międzynarodowym potrafi przynajmniej chwilowo stworzyć klimat przyjaźni i zapomnieć o niewoli. Dodatkowo jeszcze o takiej scenarii. Zupełnie jak te stajenki betlejemskie urządzone w kościołach na Boże Narodzenie.

Henryk Wolańczyk

**14 października**

W Wólce Krowickiej Rafał P. kierował samochodem marki Mercedes pomimo orzeczonego sądowego zakazu prowadzenia pojazdów.

26 października

W Załużu Lucjan G. jechał po drodze publicznej rowerem pomimo orzeczonego sądowego zakazu.

31 października

Na trasie Cieszanów-Chotyłub kierowca samochodu osobowego marki BMW, na prostym odcinku drogi stracił panowanie nad pojazdem, wjechał do rowu i dachował. Śmierć na miejscu poniósł 25-letni mieszkaniec gminy Horyniec-Zdrój a 26-letni mieszkaniec tej samej gminy, który również podróżował tym samochodem z obrażeniami trafił do Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie.

3 listopada

W Lubaczowie Ireneusz G. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

6 listopada

W Baszni Dolnej Adam B. kierował motocyklem marki Zipp, będąc w stanie nietrzeźwości.

9 listopada

Na trasie Doliny – Kowalówka doszło do groźnego wyglądającego zdarzenia drogowego. Kierująca samochodem marki Peugeot 41, na łuku drogi straciła panowanie nad pojazdem i zjechała do rowu. Kobieta na szczęście nie odniosła żadnych obrażeń i o własnych siłach opuściła pojazd. Była trzeźwa.

13 listopada

W Lubaczowie Jan M. kierował samochodem marki Skoda, będąc w stanie nietrzeźwości.

10 listopada

W Starym Dzikowie Sebastian Ch. i Mariusz W. na zmianę kierowali samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości. U pierwszego z nich było 3 promile alkoholu w organizmie a u drugiego 3,5.

19 listopada

W Rudzie Różanieckiej Mirosław W. kierował samochodem marki Volkswagen pomimo orzeczonego sądowego zakazu prowadzenia pojazdów.

26 listopada

W sobotę, po godz. 11, dyżurny lubaczowskiej komendy odebrał zgłoszenie o zderzeniu samochodu ciężarowego z motocyklem, do którego doszło w Werchracie. Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierujący motocyklem, 34-letni mieszkaniec gminy Horyniec-Zdrój, podczas wyprzedzania z prawej strony samochodu ciężarowego wpadł pod jego koła. Kierowca samochodu ciężarowego przekazał funkcjonariuszom, że gdy usłyszał odgłos uderzenia natychmiast się zatrzymał i to prawdopodobnie uratowało życie motocyklisty. Policjanci ustalili, że obydwaj kierowcy byli trzeźwi. Motocyklista z poważnymi obrażeniami został przewieziony do szpitala. Na miejscu pracowali policyjni eksperci, którzy zabezpieczali ślady.

Pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego w Baszni Dolnej

10 listopada 2018 roku – to ważny dzień w dziejach wsi Basznia Dolna, wzmiankowanej w źródłach historycznych już w 1444 r. W tym dniu odbyły się uroczystości związane z setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę. W parafialnej świątyni pw. św. Andrzeja Boboli, ozdobą której są jedne z najpiękniejszych witraży w naszej diecezji, Mszę św. w intencji Ojczyzny sprawował proboszcz ks. dr Leszek Bruśniak. Homilię wygłosił dziekan dekanatu Lubaczów ks. kan. Andrzej Stopyra.

Przejście z kościoła do wiejskiego parku: orkiestry, pocztów sztandarowych, wojska, harcerzy, władz, mieszkańców i gości było patriotycznym pochodem na spotkanie z marszałkiem Józefem Piłsudskim. Przy jego pomniku wciągnięta została przez żołnierski poczet flaga na maszt przy śpiewie wszystkich zwrotek hymnu państwowego. Okolicznościowe przemówienie wygłosił wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kapel. Przypomniawszy, że Rada Gminy Wiejskiej Lubaczów 13 kwietnia 1935 r. rozpatrzyła wniosek Zarządu Gminy o nadaniu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu tytułu Honorowego Obywatela Gminy Lubaczów. W uzasadnieniu podkreślono znaczenie czynu niepodległościowego Józefa Piłsudskiego oraz jego zasługi dla Państwa jako organizatora, męża stanu i polityka.

– Jako spadkobiercy tych pięknych dążeń naszych przodków w roku Wielkiego Jubileuszu odzyskania przez Polskę niepodległości dla podkreślenia ogromnego zaangażowania Marszałka Józefa Piłsudskiego w odzyskanie przez Polskę wolności i budowanie trwałych struktur Państwa Polskiego, samorząd gminy Lubaczów postanowił ufundować pomnik z popiersiem Marszałka, który za chwilę zostanie odsłonięty i poświęcony tu w Parku Wiosennym w Baszni Dolnej. Inicjatywa Samorządu Gminy Lubaczów w zakresie budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego spotkała się z aprobatą Instytutu Pamięci Narodowej – Oddziału Rzeszowskiego i Kierownictwa w Warszawie. To właśnie przy pomocy środków IPN mógł zostać zrealizowany ten „symbol naszej pamięci o Wielkim Bohaterze Narodowym”. – mówił wójt Wiesław Kapel.

Projektantem i wykonawcą pomnika był nasz rodak, lubaczowianin dr Marek Dryniak – adiunkt Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie a prace budowlane wokół pomnika wykonała firma „Bud-Han” Pana Mariana Sopła z Lubaczowa. Pracownik IPN O. Rzeszów Tomasz Berezka odczytał list dyrektora dr. Dariusza Iwaneczko, w którym podkreślił zasługi Józefa Piłsudskiego i wyraził uznanie dla inicjatywy upamiętnienia tego wielkiego męża stanu pomnikiem w Baszni.

Kompania honorowa 34. batalionu lekkiej piechoty w Jarosławiu z 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej w Rzeszowie przeprowadziła Apel Pamięci, odczytany przez por. Lesława Słomę, i oddała salwę honorową. Orkiestra dęta Ochotniczej Straży Pożarnej z Łopuszki Wielkiej zagrała „My Pierwsza Brygada”. Ona też uświetniła liturgię Mszy św. w kościele i całą uroczystość. Przedstawiciele społeczności sołectwa od proboszcza po sołtysa posadzili w swoim parku „Dąb Niepodległości”, wyrażając przekonanie, że wyrosnie z niego pomnik przyrody. Montaż słowno-muzyczny pt. „Niepodległa” przedstawili uczniowie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego



Przed pomnikiem Piłsudskiego w Baszni

w Baszni Dolnej pod kierownictwem Jadwigi Wacnik i Teresy Korzeń. Delegacje złożyły przy pomniku wiązanki kwiatów.

Warto przypomnieć, że już 8 listopada br. w Młodowie odbyła się uroczysta sesja Rady Gminy Lubaczów, na której historyk dr Zygmunt Kubrak wygłosił wykład na temat: „Bohaterowie walk o niepodległość Ziemi Lubaczowskiej”. Radni podjęli uchwałę o wpisaniu do Księgi Pamiątkowej Gminy Lubaczów trzech zasłużonych bohaterów pochodzących z dzisiejszej Karolówki: Karola Baumana, Karola Sandera i Karola Świsłowicza. Otwarto także ścieżkę edukacyjną w Parku Niepodległości w Karolówce.

Adam Łazar

Listy

Po wyborach, wielu którzy startowali do władz, nie poznaje. W czasie akcji wyborczej byli mili, serdeczni, uczynni. Jeden z nich to nawet na mój widok na ulicy zatrzymywał samochód i proponował podwiezienie. A znani kandydaci na radnych tylko z widzenia, głośno mnie pozdrawiali. Podchodząc pytali o zdrowie, o rodzinę. Nie przeczę było to miłe i naiwnie wierzyłem, że ci ludzie tacy są. Raptem po wyborach wszystko się zmieniło. Gdy jednemu przypomniałem, że w akcji wyborczej zapewniał o remoncie chodnika na naszej ulicy, okazało się, że już o tym nie pamiętał!

Teatr się skończył – powiedział do mnie nowo wybrany radny, gdy mu zarzuciłem, że przestał być dla ludzi miły, serdeczny jak w czasie kampanii wyborczej. Więc rewię uśmiechów, przyjaznych gestów mamy już za sobą. To smutne, że ludzie zachowują się koniunkturalnie, potrafią mieć dwie twarze. Mój rozmówca dodaje: „Wszystko zależy od gry. Jeśli potrafiś się zaprezentować sugestywnie, przekonująco, to masz duże szanse na wygrane wybory”. Spektakl wyborczy obserwowała również generacja ludzi młodych. Zdobywała wiedzę jak należy się ustawiać w życiu.

Kazimierz O., Lubaczów



Kredyt gotówkowy bez zaświadczeń

Na nagłe i niezaplanowane potrzeby

GET IN  **BANK**